

Łukasz Mściński

Bóg i czas

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce nr 42, 193-196

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

światami? Lub jakieś „metaprawa” rządzące nimi? Albo mechanizmy generujące wszechświaty (jak to jest w koncepcji Lindego, ale nie w wielu innych koncepcjach)? Są to kłopotliwe pytania, które trzeba jednak postawić.

Po takiej krytyce, wielu autorów powinno albo odwołać, albo przynajmniej zmodyfikować niektóre ze swoich poglądów. W tomie nie ma śladu czegoś podobnego. W ogóle słabą stroną tego tomu jest brak dyskusji pomiędzy autorami. Nawet w kwestiach mniej kluczowych niż istnienie miary prawdopodobieństwa na przestrzeni wszechświatów w artykułach są przedstawiane różne, czasem sprzeczne ze sobą, stanowiska i przechodzą one bez echa. Jest to niestety częsta bolączka pozjazdowych książek. Na naukowych zjazdach zwykle najciekawsze rzeczy dzieją się poza salą konferencyjną, ale nikt ich nie zapisuje, ani nie nagrywa. A omawiana książka zawiera referaty wygłaszane na kilku różnych spotkaniach, nic więc dziwnego, że nie ma śladu „oddziaływania” pomiędzy ich autorami.

Kończymy lekturę tego tomu z głową pełną myśli. Pomimo pewnego sceptycyzmu w stosunku do idei wieloświata, którego w tej recenzji nie ukrywałem, pozostaje wrażenie obcowania z wielkimi naukowymi indywidualnościami i choć, jak wspomniałem, brak mi bezpośrednich dyskusji pomiędzy nimi, pozo-

staje silne odczucie „dyskusji wirtualnej”, w której czytelnik sam bierze udział. W sumie, jest to książka tym ważniejsza, że na bardzo dyskusyjny temat i to odnoszący się do wielu filozoficznie doniosłych kwestii. Lektura, która wciąga i wyzwala ciąg własnych refleksji.

Michał Heller

BÓG I CZAS

◇ William Lane Craig, *Time and Eternity. Exploring God's Relationship to Time*, Crossway Books, Wheaton, Illinois, A Division of Good News Publishers, 2001, s. 272.

Na polskim rynku czytelnicznym nie znajdziemy dzieła, które poruszałoby tak ciekawy problem, jakim jest relacja Boga do czasu.

Autor adresuje książkę do chrześcijan, którzy w sposób poważny chcieliby zmierzyć się z problemem *boskiej wieczności*, nie chowając się z byle powodu za parawanem tajemnicy. Jednakże Craig ostrzega czytelnika, że nie będą to zmagania łatwe. Podejście, jakim się kieruje, można streścić następująco: jeżeli chcesz nauczyć się więcej o wieczności Boga (i traktujesz to wyzwanie poważnie), to narzędziem, dla Ciebie bardziej odpowiednim niż poezja czy „pobożność”, będzie filozofia analityczna.

W takim programie zawiera się także sugestia, że bardziej odpowiednie dla zgłębienia tematu będzie zapoznawanie się z lekturą dzieł chrześcijańskich filozofów niż teologów.

Powstaje pytanie, czy cały ten wysiłek ma w ogóle jakikolwiek sens (dla człowieka wierzącego). Sam Craig stwierdza, że istnieją przynajmniej dwa, bardzo ważne powody, przemawiające za twierdzącą odpowiedzią na to pytanie. Pierwszym z nich jest — według niego — fakt, że biblijna koncepcja Boga jest atakowana właśnie w punkcie dotyczącym wieczności Boga. Ściślej rzecz ujmując, chodzi o zarzut braku spójności w doktrynie opartej o biblijną koncepcję Boga. Jako przykłady takich zarzutów pod adresem doktryny chrześcijańskiej, Craig przedstawia wątpliwości wysunięte przez P. Daviesa oraz S. Hawkinga. Tę rację, dla której należy przyrzeć się doktrynie o wieczności Boga, można by zatem określić jako zewnętrzną w stosunku do chrześcijaństwa i — w pewnym sensie — apologetyczną. Istnieje jednak także drugi powód, który wydaje się nie mniej istotny, by podjąć wysiłek refleksji nad relacją Boga do czasu, a który można określić jako bardziej wewnętrzny w stosunku do chrześcijaństwa. Tym powodem są wszystkie te sytuacje, w których — jak to opisuje sam Craig — zdecydowana większość współcześnie ukazujących się dzieł związanych z tym tematem, a wychodzą-

cych spod pióra autorów przyznających się do koneksji z chrześcijaństwem, ma w poruszanej tematyce — by tak rzec — charakter bardzo niefrasobliwy. Przedstawiane w tych pismach podejście bywa niekonsekwentne i razi brakiem dyscypliny intelektualnej, podczas gdy w tak trudnej tematyce wymagane jest jasne, rygorystyczne myślenie, o ile ktoś chce wyjść poza pisanie zupełnych nonsensów.

Te dwa powody mają skierować uwagę czytelnika ku *teologii filozoficznej*, która może stać się jedynym adekwatnym narzędziem dla, z jednej strony, sformułowania i pogłębienia rozumienia problemu, z drugiej zaś strony, ma stać się (w istocie jedynym odpowiednim) narzędziem do sformułowania doktryny o wieczności Boga. Craig podkreśla jednak, że punktem wyjścia są biblijne stwierdzenia, iż Bóg istnieje bez początku i bez końca. Celem autora jest wskazanie — przy użyciu odpowiednich narzędzi — jakie są konsekwencje takiego sformułowania. Stąd, jego zdaniem, niezbędne jest uwzględnienie osiągnięć nauk szczegółowych i filozofii.

Tematyka książki jest ambitna. Jest także niezwykle trudna. Ambitny temat wymaga poruszenia szeregu trudnych zagadnień. W rzeczy samej, czytelnik nie może narzekać na to, że autor zostawia go choćby na chwilę z zagadnieniami, które łatwo dają się rozwiązać. Craig zapra-

sza zainteresowanych w podróż po niezwykle rozległych obszarach refleksji filozoficznej. Punktem startu są (wspomniane już) dane biblijne. Następnie czytelnik jest prowadzony przez rozważania dotyczące relacji Boga do czasu, mianowicie boskiej bezczasowości (*divine timelessness*) oraz boskiej czasowości (*divine temporality*). Tematyka związana z czasem wymaga także przedstawienia poglądów związanych z tym zagadnieniem. Autor przedstawia zatem tak dynamiczną, jak i statyczną koncepcję czasu. Zwieńczeniem tej podróży, jakkolwiek nie jej pełnym zakończeniem jest rozdział poświęcony skomplikowanemu zagadnieniu relacji Boga, czasu i stworzenia. Zakres poruszanych zagadnień może zaimponować, budząc szacunek dla erudycji autora.

Prezentacja każdej gałęzi zagadnień ma kształt bardzo podobny. Najpierw szkicowana jest istota problemu, następnie podawane są najbardziej (zdaniem autora) przekonujące argumenty za daną tezę. Później przychodzi czas na przedstawienie wybranych kontrargumentów i ostatecznie zamykającą konkluzję. Dyskusja taka opiera się na analizie przesłanek i wniosków. Craig rozwija alternatywne wersje wnioskowań (sugerując nieco zmodyfikowane przesłanki) i stara się analizować, pod kątem poruszanego zagadnienia, nową strukturę argumentacyjną. Niewątpliwie podnosi to atrakcyjność książki,

jakkolwiek może się zdarzyć, że czytelnik nie do końca będzie się zgadzał z przyjmowanym przez autora tokiem rozumowania.

Sympatia Williama Craiga do filozofii analitycznej daje się wyczuć na niemal każdym kroku. Craig bardzo dogłębnie analizuje czasowe i bezczasowe teorie języka, aby wykazać, że dynamiczna teoria czasu wydaje się być zdecydowanie bardziej wiarygodna niż statyczna teoria czasu. Jednakże tradycyjne zagadnienia metafizyczne nie doczekały się choćby w połowie tak szczegółowej analizy.

Jak już wspomniano, autor zwraca uwagę czytelnika na to, iż w trakcie refleksji nad tak zawiłym problemem, będzie musiał uwzględnić także osiągnięcia nauk szczegółowych. Prezentuje dość obszerną analizę szczególnej i ogólnej teorii względności (uwzględniając ich tło epistemologiczne) pod kątem ewentualnego dostarczenia przez nie argumentów w dyskusji na temat bezczasowości Boga. Podobnie czyni także z teorią Newtona, zaznaczając, iż ma ona niejako dwie warstwy: fizyczną i filozoficzną. Jednakże ostateczny wniosek jest taki, iż na temat natury czasu nauki przyrodnicze nie mogą dostarczyć żadnych odpowiedzi. Mogą — co najwyżej — dostarczyć teorii jego pomiaru. W takiej sytuacji pojawia się pytanie, czy w dyskusjach dotyczących czasu (czy ostatecznie relacji Boga do czasu)

jest w ogóle sens odwoływać się do jakichkolwiek teorii naukowych. Jeśli nie, to po co zwracać uwagę na konieczność zaznajomienia się z osiągnięciami nauk szczegółowych? Czy tylko po to, by móc krótko stwierdzić: niestety, nie wnoszą one nic do dyskusji? Jeśli zaś uznać, że nauki szczegółowe mogą coś wnieść do tej dyskusji, to powstaje problem: jak to wykorzystać?

Wnikliwy czytelnik po lekturze książki, jak się zdaje, odczuje niedosyt. Trzeba jednak pamiętać, że jest to (jedynie?) próba popularnego przedstawienia dwunastoletnich studiów nad bardzo skomplikowaną tematyką. Można mieć nadzieję, że niedosyt ten sprowokuje do własnych, pogłębionych refleksji związanych relacją Boga do czasu.

Łukasz Mściślawski

O ARTYSTYCZNYCH PASJACH GALILEUSZA

◇ Horst Bredekamp, *Galilei der Künstler. Der Mond. Die Sonne. Die Hand*, Berlin: Akademie Verlag 2007, ss. 518.

W 2007 roku włoskie i angielskie gazety rozpowszechniły wiadomość o pojawieniu się na nowojorskim rynku antykwarycznym jednego z pierwszych egzemplarzy *Side-*

reus nuncius (1610) Galileusza. Egzemplarz ten zawierał pięć akwareli przedstawiających fazy Księżyca, podczas gdy w innych egzemplarzach dzieła w odpowiednich miejscach znajdują się czarno-białe miedzioryty. Kto i dlaczego starał się pędzelkiem ożywić te ilustracje? Czy mógł tego dokonać sam Galileusz? A może ktoś pomalował je w późniejszym okresie? Właściciele antykwariatu *Martayan Lan* zaryzykowali i nabyli to dzieło bez certyfikatu stwierdzającego autentyczność, a następnie zwrócili się do ekspertów z prośbą o diagnozę. Dokładne badania wykonane przez specjalistów — do ich grona należał Horst Bredekamp — potwierdziły autentyczność ilustracji. Nic też dziwnego, że w kręgach badaczy kwestii galileuszowskich informacja wywarła wielkie wrażenie — istotnie, od prawie stu lat nie znaleziono tak ważnego dokumentu, któryby wyszedł spod ręki autora *Wagi probierczej*.

Dla Horsta Bredekampa okoliczność ta stała się jakby *occasio scribendi* monumentalnej monografii poświęconej Galileuszowi-artystyście. Solidnie i imponująco wydany tom Horsta Bredekampa, znakomitego historyka sztuki, ukazujące Galileusza obserwowanego z ciekawego, i nieczęsto wybieranego przez badaczy, punktu widzenia. *Galileusz — artysta. Księżyc. Słońce. Ręka mistrza* — tak można przełożyć tytuł tej monografii, znakomicie okre-